

Wszedł stary służący cały wzruszony.

— Ja przepraszam panią markizę; jest jakiś pan, który chciałby... i telefonowano ze Chantilly... Pan markiz wsiadając na „Esclarmonde“, by pokazać przyjacielowi... Niech pani nie przestrasza się... telefonowałem do doktora Crux... Za pół godziny przywiozą pana....

— Co się stało?... Proszę mówić prawdę!... — zawołała markiza.

Kajetan urywanemi słowami tłumaczył:

— Biorąc przeszkodę, „Esclarmonde“ źle stanęła... upadła razem z panem... noga zgnieciona i... na nieszczęście głowa na kamień... Ale najlepiej opowie przyjaciel pana markiza, który tam był, pan Abel Smith...

— Chcę widzieć tego pana...

— On już czeka w szklanej sali.

— Proszę zaprowadzić pana do mego salonu.

Pani Morailles doznała uczucia litości dla męża, którego nie kochała, nie szanowała, a nawet czasami nienawidziła i obawiała się.

W salonie skłonił się przed nią gentleman w najbardziej elegancki sposób.

— Pan Abel Smith? — zapytała.

— Markiz może wspominał o mnie pod drugim nazwiskiem: Roggersa.

— Ach, tak, panie, często. Pan okazał wielką pomoc mężowi w ostatniej jego podróży.

— A teraz — odrzekł z wdzięcznym ukłonem — los zmusza mnie do dania pani dowodu mego poważania a zarazem i zasmucenia wiadomością...

— Mój mąż?... czy niebezpiecznie ranny?... — pytała szybko. — Lecz proszę niech pan siada i opowie mi wszystko.

— Mój Boże — zawołała pani Morailles, blednąc. — Lecz to nie niebezpieczna rana?

— Sądzę, że nie — odpowiedział poważnie Roggers — mam całą nadzieję. Wrócił do przytomności.

I dodał:

— Nietylko ta smutna misja, markizo, powiadomienia o wypadku sprowadziła mnie tutaj, lecz i troska o ocalenie pani.

— Nie rozumiem pana.

— Okoliczności pozwoliły mi raz oddać pewną usługę markizowi, chciałbym drugą oddać pani. Czy pani nie była kiedykolwiek niespokojna z powodu zagubienia jednego listu i depeszy? Wypadek, nic więcej tylko szczęśliwy wypadek dał mi możliwość odebrać je — wchodzi to w zakres mego zawodu — od niegodnej kobiety, która chciała pobudzić niemi zdradę markiza i je sprzedać.

Na twarzy pani Morailles malowało się straszne cierpienie, strach i wstyd.

— Kobieta ta chciała panią zgubić. Czy udałoby jej się to, nie wiem. Markiz jednak chciał otrzymać te papiery. Ponieważ one należą do pani raczej, niż do męża, zdawało mi się, że nie mam nawet prawa, jako uczciwy człowiek, zastanawiać się nad ich dalszym przeznaczeniem.

Roggers wyjął z portfela list i depeszę.

— Zwracam je i ośmielam się dać jedną radę, zniszczyć je natychmiast.

— Tak, pan ma rację — odrzekła markiza, kryjąc twarz w dłonie. — Ach, panie... niech pan ma litość nad mem upokorzeniem; nie mam siły wyrazić panu swej wdzięczności.

— Niech pani nic nie mówi, tylko spali je zaraz.

Drżącemi rękami zaświeciła markiza świecę i przytknęła do jej płomienia mały zwitek papieru, który następnie rzuciła do kominka. Zaledwie one spopieliły się, gdy rozległy się czyjeś kroki i ukazała się Zofia:

— Proszę pani, już niosą pana markiza.

Pani Morailles zwróciła wdzięczne oczy na Roggersa i rzekła, podając mu rękę.

— Dziękuję panu.

Pocałował jej rękę i cofnął się dyskretnie, gdy markiza podążyła natychmiast do pokoju męża.

Przy drzwiach zatrzymał ją Kajetan:

— Przy panu markizie znajduje się teraz doktor Crux i jego asystent doktor Saffroy. Pan markiz prosi, by pani markiza była łaskawa poczekać, aż będzie mógł ją przyjąć w odpowiedniejszym stanie.

— Dobrze, proszę powiedzieć doktorowi Crux,

by jak najprędzej dał mi znać o zdrowiu pana markiza — i wyszła do sąsiedniego pokoju.

Po chwili drzwi się otworzyły i na progu ukazał się sławny doktor, okragły, otyły, o wielkiej głowie, krótkim nosie i wielkich złotych okularach. Pani Morailles czuła do niego antypatyę: co wart był jako lekarz, nie mogła sądzić, lecz jako człowiek nie podobał się jej. Oskarżano go o chciwość, opowiadano o procesach, jakie mu wytaczali pacjenci, od których żądał wielkich sum, mimo iż operacje nie powiodły mu się. Był jednak w modzie, miał sławę, a to starczyło za wszystko. Spojrzał na markizę wzrokiem uniżonym, a zarazem i przenikłym i skłaniając nisko głowę, odezwał się:

— Mąż pani powraca z daleka. Szczęście, iż ma twardą czaszkę; inny na jego miejscu, rozłupałby ją sobie na połowę. Uderzenie było silne, lecz markiz wytrzyma...

— Ale, mówiono mi, że ma nogę złamaną.

— O, to nic wielkiego, — odpowiedział lekceważąco doktor — nie pociągnie to za sobą żadnych następstw... Teraz cierpi wiele...



Drżącemi rękami zaświeciła markiza świecę i przytknęła do jej płomienia mały zwitek papieru.

Mówiąc to, uśmiechał się, jakby opowiadał najprzyjemniejszą rzecz.

— Kilka tygodni odpoczynku w aparacie gipsowym i wszystko przejdzie.

— Czy można tam iść?

— Markiz pragnie w tej chwili mieć przy sobie tylko lekarzy... I ma rację. Pani, droga markizo, jest błąda, drżąca. To wszystko nerwy. Pani nie może znieść cierpienia, lecz my jesteśmy do tego przyzwyczajeni — powiedział z miną napuszoną, jak żołnierz na polu walki wśród gradu kul. By panią uspokoić, powiem jeszcze raz, że nie grozi najmniejsze niebezpieczeństwo. Zresztą zaraz pani przekona się o tem, gdyż markiz za chwilę, będzie już mógł przyjąć panią markizę.

Skłonił się z wielką powagą, by nie uronić przypadkiem nic ze sławy swej znanego doktora i wyszedł.

Napróżno markiza czekała. Kilka razy podchodziła do drzwi pokoju męża, lecz markiz nie mógł jej jeszcze przyjąć. Dopiero na drugi dzień Kajetan oznajmił jej:

— Pan markiz oczekuje pani markizy.

XXV.

DECYDUJĄCA CHWILA.

Pan Morailles spoczywał na łóżku; głowę miał przewiazaną bandażem. Twarz bielsza była od poduszki, na której opierał się, oczy świeciły się gorączkowo.

— Dziękuję za troskliwość — odezwał się z powstrzymanym uśmiechem — z jaką dowiadywałam się o mnie.

— Czy czujesz się lepiej? Doktor Crux wydawał się bardzo zadowolonym.

— Crux jest doktor „Tem gorzej“. Jeżelibym słuchał pierwszego, to mógłbym już tańczyć, a jeżeli drugiego, to winienbym zawezwać reagenta i sporządzić testament. W gruncie jednak nie bardzo dobrze się czuję.

— Istotnie, rękę masz gorącą.

I pani Morailles chciała usunąć swą dłoń którą on jednak przytrzymał silnie. Patrzył jej prosto w oczy. Mimo woli wstrząsała się cała. Spoznając to i postanowił skorzystać od razu z jej zmieszania. Ciągłe o tem myślał. Z początku przeklinał ten wypadek, który go ubezwładnił na kilka tygodni, odjął swobodę ruchów wówczas, gdy chciał jaknajbardziej rozporządzać sobą. Postanowił za wszelką cenę wydobyć na wierzch całą tajemnicę, przeniknąć ją i właśnie teraz znalazł się bezsilnym. Wściekłość go ogarniała, zgrzytał z gniewu i bezsilności zębami. Ach, jeżeli ona go zdradziła, pomści się, żadna męka nie będzie za lekka dla niej. Wszystko wiedzieć! to było pragnienie, które mu paliło wnętrze. Najmniejsza cząstka prawdy byłaby dla niego orzeczającą jak kropla wody, ale ona mu jej nie da, ona nic nie powie. W jej słabości czuł siłę. Ona miała tę moc mężczyznów, którzy raczej konali z uśmiechem na ustach, niżby mieli wypowiedzieć choć jedno słowo, na które czekał ich kat.

Nie zmusi jej do wyznania prawdy, a więc użyje podstępów. Ten stan jego słabości może mu teraz dobrze posłużyć. Skorzysta z jej pomieszania i niepokoju, doprowadzi ją to do zdenerwowania najwyższego, by zapuścić do jej serca sondę, by przeniknąć jej trwożliwe myśli. Jeżeli czego nie dowie się, będzie mógł potem tłumaczyć to badanie swym podnieconym stanem, silniejszą gorączką.

— Tak nie czuję się dobrze.... Dziwne to uczucie, Auroro, tak naraz w środku życia zdać sobie sprawę, że śmierć nam grozi, że z każdą minutą zbliża się ona po nas. Zły los czyha na nas zawsze, by pochwylić nieprzygotowanych. W taką noc bezsenność, gdy jest się samemu, gdy cierpienie męczy, gdy godziny płyną wolno jak dni i tygodnie, człowiek zaczyna zastanawiać się. Tak, dużo myślałem i ze smutkiem doszedłem do wniosku, że jestem winien względem ciebie, Auroro...

— Nie mówmy o tem, — odrzekła pani Morailles jakby zawstydzona.

Markiz żył jak chciał, nie troszcząc się nigdy o żonę. Byli małżonkami z imienia tylko, w istocie bowiem rozwiedli się już dawno, zachowując zaledwie pozory wspólnego pożycia. Po co więc poruszać te zagadki już popioły.

Odpowiedział:

— Nie, mówmy właśnie o tem. ulży to memu sumieniu, które jest ciężkie. Nie byłem wiernym małżonkiem, jakim winienem być... Nie oddawałem ci sprawiedliwości, wynosząc po nad ciebie niegodne rywalki. Jeżeli miałbym umrzeć teraz, uważałbym życie swe za chybione... Dlaczego tak późno poznałem tę prawdę?

Markiza poruszona tym tonem, nie przeczuwając ukrytej myśli w słowach jego, widziała tylko szkodliwe dla zdrowia podniecenie.

— Doktor zalecił ci spokój, byś mało mówił.

— Auroro, czyż ja będę miał jeszcze cawilę takiej rozmowy, zawołał z doskonale udanym przejęciem. Chciałbym odkryć ci swe serce, byś czytała w niem cały mój żal i wszystkie wyrzuty. Jeżeli nie powstanę już z tej choroby, abym chociaż mógł powiedzieć sobie, iż mi przebaczyła...

(Ciąg dalszy nastąpi)